Rok XI. Lwów, czerwiec 1909. Nr. 1.

PROMIEŃ

Pismo kształcącej się młodzieży polskiej.

* * * * * WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU. * * * * *

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 2·40, z przesyłką K. 2·80; półrocznie K. 1·20, z przesyłką K. 1·[illegible] W krajach należących do związku pocztowego, rocznie 4 franki. W Niemczech 3 marki, w Królestwie 2 ruble. Numer pojedynczy 20 h.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: Lwów, Gliniańska l. 12.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

Drogowskazy.

To, co mamy dziś powiedzieć, jest jasne i proste. Męska, otwarta myśl jest równocześnie porachunkiem z przeszłością i dyrektywą na przyszłość. Więc: gdzie jesteśmy i dokąd idziemy?

— — — — — — — — — — — — — — — —

Lud pracujący i młodzież rewolucyjna to dwa skrzydła, które łomoczą zawsze tam, gdzie wre walka o wolność i szumem swym zdają się wołać: „jestem". Są lawą, która w pewnych chwilach goreje niepohamowanym, niestłumionym ogniem, może nieraz przygasnąć, lecz nie zamrze nigdy. Ci zaś, których los do czynu rewolucyjnego nie powołał, z oddechem głos zapierającym śledzą bieg wypadków.

W tem ostatniem położeniu znalazła się młodzież w Galicyi, to właśnie przypadło w udziale nam „Promienistym". Zdarzenia w Królestwie Polskiem były ważną nauką, której nieobliczalna wartość na tem polega, że dała nam moc do dalszej pracy. Skrystalizowanie się nowego zestroju idei, światopogląd swobody ducha, jako najgłębszej wartości nowoczesnego życia, był najważniejszym dorobkiem lat rewolucyjnych w Królestwie Polskiem. Umysł drga wszystkiemi strunami życia, budzi ze snu najszlachetniejsze pierwiastki człowieka. Wstają Feniksy z popiołów, zrywają się do orlich lotów, czują swą siłę i potęgę. Nie toczą się po linii wolnego oporu, owszem idą na przebój, sta-

czają walki zwycięskie z charonami martwych dla przyszłości duchów. Zbrodnie dokonywane na żywym organizmie własnego narodu, krzywda i niedola warstw pracujących wżera się w ich krew i kości, by rodzić mścicieli, by dać genezę idei wolności i niepodległości i siły dać do ich urzeczywistnienia.

Młodzież zgrupowana pod sztandarem „Promienistych" nie powinna zapominać o swych zobowiązaniach. Lata wielkich rewolucyi polskich wytykają nam drogę prostą, po której iść mamy bez wahania. Do pochodu tego dzisiaj naglą nas brutalne gwałty „samodzierżawia" rosyjskiego w dniach ostatnich; lecz pamiętajmy, że dziś nie dają nam wskazań Napoleonowie, lecz Okrzeje, że dziś uczy nas teraźniejszość.

Siłę znajdziemy w podziemiach narodu. — Zacznijmy jednak od siebie samych, rozszerzmy nasze organizacye samokształceniowe, rozglądnijmy się za siłami nowemi w najbliższem otoczeniu. Wszędzie czekają zadania, których spełnianie jest obowiązkiem „promienistych". Najbliżej nas rozgrywa się walka o szkołę. Wiedzmy, że szkoła przyszła musi uwzględniać wszechstronny rozwój naszej duszy i pozwolić nam być zawsze sobą. Dzisiejszą „cieplarnię przyzwoitego i dobrze wychowanego głuptactwa" czeka nieuniknione nicość.

My w szkole nie chcemy plamić ducha naszego ciągłem kłamstwem, cynicznem zbijaniem prawd wiekuistych, niszczeniem świateł w ciemnościach -- my pragniemy istnienia szkoły nowej, prawdziwie nowej Koledzy w pochodzie ku przyszłości gońcie za każdą zagadką wiedzy, jeżeli ona z zasłoniętem obliczem przed Wami ucieka i zasłonę zrywajcie, stwarzajcie świat prawdy. Do tego młodzież promienista szczególnie jest powołaną. Ogołocona z przesądów partyjnych, swą solidarnością silna, pójdzie bez wahania drogą polskich obowiązków i polskiej prawdy.

Koledzy! Bądźcie Anteuszami wiary w przyszłość, opartą na sprawiedliwości, braterstwie i równości ludów, a ziszczą się sny o potędze!

— — — — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — — — —

Dzień dzisiejszy.

Dwa razy rodzi się człowiek. Pierwszy, to narodziny fizyczne. Drugi — to narodziny duszy. Wielką jest chwila tych ponownych narodzin. Wówczas to młodzieńcza, rozkwitająca dopiero jednostka po raz pierwszy wniknąć usiłuje w zagadkę otaczających ją spraw i swego do nich stosunku, po raz pierwszy myślą i sercem ogarnia te krzywdy i nędze, cierpienia, walki i porywy, które są treścią naszego życia.

Dla Was, koledzy, którzy teraz zasiadacie na szkolnych ławach, wypadła owa chwila duchowych narodzin na osobliwy czas. Padały na Was wtedy promienie słońca, wschodzącego na Wschodzie przy blasku gromów i w purpurze krwi. A potem dochodziły Was, jako krzyk straszny, targający wnętrzności, lub choćby jako echo odległe, a przenikające dreszczem — huk wystrzałów, świst nahajek i skrzyp szubienic. Na Waszą młodość padł cień tragiczny, który ścigać Was będzie, niby Wasz własny cień i nie uwolnicie się odeń — chyba, że zechcecie uśpić i oślepić swą duszę.

Głucho było w Polsce przez lat czterdzieści i głucho było w Europie. Zdawać się mogło, że w zgiełku geszefciarskim, wśród hałasu maszyn, przy przeraźliwym gwiździe syren fabrycznych, sprawiono cichy pogrzeb wielkości i bohaterstwu, bojom o wolność, snom o potędze. One żyły, utajone w podziemiach rewolucyjnego ruchu, na poddaszach studenckich, w izbach robociarskich, po chłopskich chatach.

Niewielu było wybranych, którzy oglądali owo utajone, niepojęte piękno, ów cud bohaterstwa i wielkości. Inni mogli pompatycznie ogłaszać swe wytrzeźwienie z marzeń, proklamować szarą, codzienną pracę, jako jedyny cel ludzkiego istnienia. Inni znów mogli za ideał ogłaszać pruskiego dorobkiewicza, korzącego się przed szucmanem, a traktującego słabszych brutalnym łokciem i chamską pięścią. Inni znów, w szczerej lub kłamanej boleści, odwracali oczy od tego widowiska, uciekając w dziedzinę czystej abstrakcyi, myśli, jak najbardziej oderwanej od życia lub najbardziej wrogiej życiu „absolutnej" sztuki.

Od tego czasu poszedł młodziutki Okrzeja na szubienicę, pierwszy żołnierz polski, zamordowany przez wroga po latach czterdziestu. W straszliwym wybuchu zginął Dzierzbicki, ów patron mściwych, karzących bomb. Zginął Szulman po doko-

naniu bohaterskiego czynu. Stawał w sali sądowej Hipolit Kopiś, żądając od wroga jedynej łaski — śmierci żołnierskiej przez rozstrzelanie. Siedmnastoletni Henryk Władysław Baron żądał, by go stracono, grożąc, że inaczej wyrwie się z rąk wroga i dalej będzie go zabijał. Ośmnastoletni uczeń gimnazyalny, Erast Chejło, pisał na godzinę przed powieszeniem: „Nie płaczcie po mnie... Zbrodnia rodzi mścicieli“... A dalej: „Dziś moje imieniny. Oto traf!“ A jeden z wodzów bohaterskich owego krwawego legionu rzucił w „strupieszałe polskie narodzisko“ od stóp szubienicy ten okrzyk, którego dobosze i muzyka wojskowa nie zdołała zgłuszyć: Niech żyje Polska!

Oni przeszli. Garstka została, krwawym krzykiem wołając naród do nowego życia, do czynu.

A gdzież wy jesteście — wczorajsi dekadenci, spóźnieni wielbiciele pracy organicznej, intelektualiści i — „nowocześni Polacy?“ — Ośmielcie się spojrzeć na tamtych. Czy nie spłoniecie ze wstydu?

— — — — — — — — — — — — — — —

To już minęło — powiadają ludziska. — Rychło wyginą ostatni żołnierze, strażnicy niezłomni skarbu tajemniczego, sztandaru o czystości niepokalanej. Powróci spokój rezygnacyi, ciszą niewoli.

Czy nie mylą się owi trzeźwi, realnie myślący ludzie?

Nie zgasło jeszcze słońce, które wschodziło nad krwawemi polami Mukdenu, nad falami Cuszymy. Równowaga europejska zwichniętą została na długie, bardzo długie lat szeregi. Powtórzyło się to, co działo się ongi, w dobie tryumfów Francyi rewolucyjnej i rozbioru Polski. Zdumionym oczom europejskich giełdziarzy i rentyerów ukazują się raptownie coraz to nowe przepaście, grożące pochłonięciem starego ładu politycznego i społecznego, panującego w Europie. Widmo wojny unosi się nad Europą; zażegnane na chwilę, wraca po paru miesiącach, coraz to bliższe, coraz to bardziej groźne.

A na Zachodzie znowu dygocze uśpiony od czasów Komuny wulkan Francyi rewolucyjnej.

Przed paru miesiącami zaledwie przeżyliśmy chwilę taką, jakiej nie miał naród nasz od czasu napoleońskich wojen. Kwestyą dni zdawała się wielka wojna, wojna nie w odległej Mandżuryi ani na piaskach afrykańskich, ale wojna na ziemi polskiej,

wojna nad Wisłą. W śmiertelnych ze sobą zapasach miały wojska mocarstw rozbiorowych deptać nasze łany.

Rekrut polski — nieszczęśliwszy, niż ,,Bartek Zwycięzca" — — mordować się miał wzajemnie ze stron obu. Chwila ta minęła. Niebezpieczeństwo wojny oddaliło się. Któż może powiedzieć, że nie wróci? A wówczas, czy znowu naród polski nieobecnym będzie na widowni dziejowej? Czy znów jedynie w rewolucyjnym, proletaryackim obozie zrodzi się myśl zbawcza, krusząca kajdany, oręż wciskająca w rękę?

— — — — — — — — — — — — — — —

Ach, nie mamy zamiaru żądać od Was, koledzy, byście Wy, którym kształcić się pora, wskazywali społeczeństwu drogi przyszłości. Chcemy tylko zwrócić Waszą uwagę na to, do czego kształcić się macie. Czy do tego jedynie, by w biurach i fabrykach zarabiać na chleb powszedni, by mozolnie pomnażać dorobek umysłowy narodu, by przyczyniać się wedle sił do szerzenia w nim oświaty, by wreszcie nieść pomoc wyzyskiwanym i wyzutym z praw masom ludu pracującego w ich walce codziennej o lepszą dolę, o wyższe życie? Niewątpliwie, wszystkie te obowiązki nie ominą Was. W wiedzę, energię i wytrwałość musicie się do nich uzbroić. Ale czekają Was może dni krwi i chwały, które oby były dniami zbawienia, czekają Was nowe burze społeczne, z których powinnością Waszą może będzie wyprowadzić społeczeństwo polskie szczęśliwszem, wyższem, potężniejszem liczbą pełnoprawnych, ludzkiem życiem żyjących, praw swych świadomych obywateli.

Straszliwym jest dzień dzisiejszy; dzień, w którym przewodzące dziś narodowi stronnictwa na każdy gwałt wroga odpowiadają nową podłością; na zamach na Chełmszczyznę oświadczeniem, że za cel szkoły uważają wychowanie młodzieży w przywiązaniu „dla caria i otieczestwa"; na wszystkie zbrodnie rosyjskie propagandą „słowiańskiego braterstwa" ze zbirami; tem poważniej będziecie, Koledzy, patrzeć w życie, które się przed Wami otwiera; tem wyższe żądania musicie sobie postawić. Będziecie studyować życie i rozwój społeczeństw i nie z książek jedynie: nauczycie się gołem, nieustraszonem. a krwawem okiem patrzeć na niedole i krzywdy Waszego ludu. Otworzycie księgę dziejów; będziecie czytać w niej o wielkich bojach przeszłości, o dokonanych bohaterstwach, popełnionych winach; nauczycie się nietylko miłować, ale i pojmować swą ojczyznę. Studyując

historyę sprzysiężeń, rewolucyi, wojen o wolność, nietylko będziecie nad tem się zastanawiać, dlaczego tak było; zdaje sobie sprawę z tego, jak to się działo; postaracie się znaleść odpowiedź na zagadkę: jak to dziać się może w przyszłości. Nie wystarczy Wam, Promieniści, że wzbogacicie swą myśl i swe serce. Nie wystarczało to młodym Finlandczykom, nie wystarcza dzieciom szwajcarskim. Myślą, ani sercem, niepopartem siłą sprawnej i zbrojnej pięści, nie wytrąca się broni z rąk zezwierzęconych drabów.

Bo wolnym na duchu można być i w kajdanach. Ale naprawdę, w całej pełni wolnym można być tylko z bronią w ręce i w gotowości do zbrojnej za wolność rozprawy.

Kult Słowackiego.

„Jedną myśl wielką roznieć....“

Myśl — dziś — zwiewna. Marzenie — dziś — nieziszczalne. Pragnienie — dziś — niezaspokojone. I to jest treścią naszej miłości ku Słowackiemu. Wewnętrzna moc ku stwarzaniu rzeczy dziś niedopiętych i rzekomo urojonych — charakteryzowała Słowackiego — poetę. To nie jest banalnem uwydatnieniem bardzo widocznego rysu — lecz nieuchronną konsekwencyą całej twórczości Słowackiego, która w chwili obrachunku nieodzownie wywoła pytanie: cośmy my wzięli w naszem życiu duchowem i społecznem z twórczości wieszcza? cośmy my przeżyli w naszem wewnętrznem „ja“ z dziełami Słowackiego? A jeśli chwila tego obrachunku nie zarumieni nam lic i nie wywoła uczucia wstydu za zmarnowane chwile duchów obcowania, to marzenia Słowackiego się spełniły, jego modlitwa została wysłuchaną. Trud jego stał się trudem trwałym.

Jeśli zaś jest inaczej, jeśli mowa Jego jest nam nieznaną — to najstraszniejszem przekleństwem w uroczyście święconym przez Jego urzędowych pomniejszycieli roku jubileuszowym będzie rzucona nam przez rzeczywistość obelga:

„...on jeden Niepoznany — on — co nigdy nie jest — my!...“

(Miciński: Patiomkin).

A to zdają się nam mówić dzieje i treść kultu Słowackiego. Nie ujrzeliśmy go jeszcze we właściwej mu szacie, nie poznaliśmy istotnej siły Jego dzieł. I rzecz w Polsce nie dziwna: w stuletnią rocznicę nie przedłożono nam sposobu zrozumienia nauki Słowac-

kiego, lecz boje stoczono o miejsce, gdzie mają spocząć Jego zwłoki. Słowacki — jak każdy geniusz — uczył. Uczył swem życiem, dziełami. Stosunek nasz do Słowackiego nie może być biernem uczczeniem czcigodnego szkieletu, lecz świadomem przeciwstawieniem nas samych Słowackiemu — nauczycielowi. Znajdując współmierne zagadnienia, przezwyciężając problemy, z którymi łamał się Słowacki, prowadząc linię graniczną między tem, co w dziełach Słowackiego należy odłożyć na karb czasu, a co w nich jest wiecznem i niezagaśle młodem, przeżywając mękę „bluszczowości“ Słowackiego — spełniamy zaledwie jedną stronę tych wymagań, które od nas Słowackiemu się należą. Inaczej — powinniśmy zarzucić to wszystko, co może być z kultem poety związane — wszak inaczej jubileuszowy obchód redukuje się do bombastycznego słowa i chwilowego nastroju — przejdzie, minie, rozwieje się, jak przechodziły dotychczas u nas prawie wszystkie wartości, które mogłyby wytworzyć kryterya naszej narodowej myśli. Znieczulenie i dobrowolna, czy mimowolna niepamięć o tem, może zgęszczać kadzidła z trudem rozpalanych ognisk jubileuszowych, lecz my wobec tych pytań stanąć musimy i staniemy.

* *
*

Ktokolwiek czytał choć jeden list Słowackiego ten wie, jakie niezmierzone pokłady uczuciowości kryły się w duszy tego twórcy. Pomyślmy więc, że ten człowiek o niezmiernej sile słowa i nieporównanem ukochaniu swych idei — przez szereg lat wytężał swą duchową pracę w tym jednym kierunku, aby z dziejów narodu polskiego (nie Polski) wydobyć treść zasadniczą i ciągłą, aby określić rolę jednostki w społeczeństwie polskiem. Ten człowiek stwarza z dziejów wizję poetycką, by wyłowić jądro zagadnienia, czem może stać się nowa, nie mniej realna od istniejącej w naszych oczach, rzeczywistość z tchnieniem wewnętrznego rozkazu.

„Daj życiu duszę: cel duszy wyprorokuj.....“

Taki człowiek, który wierzy w bezwzględną powagę sztuki, a stwarza równocześnie w niej i przed nią wartości życiowe, nie uchylające się — mimo doznawanych krzywd od społecznego działania — taki człowiek jest dla nas bardzo blizkim i drogim. Bez względu na zgodę na Jego poglądy — sam proces Jego myślenia, sama modła Jego pracy wewnętrznej musi stać się naszą własnością. Od tego zaczyna się realizacya fundamentalnych pewników romantyzmu polskiego. Bo daremnem byłoby udowadniać tym,

którzy dotychczas komentowali Słowackiego, że wewnętrzny rozwój Mochnackiego, Mickiewicza, Słowackiego i tylu innych, był niezbitem świadectwem, że logika dziejów narodu polskiego wymagała w ich rozumieniu nowych widnokręgów, a raczej pogodzenia szeregu dotychczas (dla umysłu polskiego) niewspółmiernych pierwiastków. Młodzież musi jednak ten punkt widzenia zrozumieć i ocenić, a następstwa słów romantyków przebyć i przeżyć. Bez tego mówić o świadomości narodowej jest śmiesznem majaczeniem ludzi, którzy nie spełnili swego kardynalnego obowiązku wobec kultury współczesnego społeczeństwa.

Znowu przypomnienie.

Wodzowie wypracowywali farby. Ramy obrazu są zawsze ograniczone czasem. Sposób, w jaki ogół odnosi się do owych przewodników, częstokroć dowodzi, że sam fakt rozwoju narodowej indywidualności stał się już mogiłą, pięknie przykrytą nieobowiązującymi frazesami duchowej niemocy.

Postulat wszechobecności ideałów romantyzmu nie jest nowym, a jednak nigdy nie wykonywanym. Nawet ci, którym metafizyczne troski i walki nie są obce i obojętne, którzy pojmują całą ich wagę, nie zawsze ogarnęli rolę, którą w całokształcie stającej się kultury polskiej odgrywa pogląd na świat romantyzmu. Taki stan rzeczy jest błędem i winą. Błędem jest, bo wytwarza całe szeregi jednostronnych, niedomówionych, chropawych w swej obcości rozstrzygnięć — winą jest, bo w konsekwencyi zawala drogę do ocen, tyczących się potęgi i siły polskiego, duchowego dorobku.

I stąd należy iść ku Słowackiemu.

Dążenie do opanowania, krzyżujących się wokół człowieka i wciąż zmieniających się faktów, a następnie do zawładnięcia nimi z punktu widzenia swych najgłębszych dążeń i uczuć, swego najgłębszego ja — jest podstawą tego, co nazywamy poglądem na świat. Zanalizujmy dokładnie to określenie i przystosujmy do Słowackiego od pierwszych Jego dzieł do ostatnich. Co się okaże? Pomijając zdobycze psychologiczne, które zależą od indywidualnego uposażenia, dojdziemy do konkretnych wyników w dziedzinie najważniejszej — mianowicie będziemy mogli zdobyć się na zrozumienie stosunku, jaki łączył Słowackiego z życiem. Co więcej powoli dochodzimy do znajomości praw rozwojowych, jakim ulegał Słowacki. Staje się jasnem, że osławiona egotyczność w dziełach Słowackiego była konieczną z tego stanowiska, że stopienie się, zjednoczenie z materyałem, formą i treścią opanowywanej dziedziny

twórczości — dozwalał na niedostrzeganie, że istnieje jakikolwiek przedział pomiędzy tworzywem a twórcą. Kryje się w tem znaczenie głębokie, jeśli zrozumiemy, jakim był rodzaj twórczości Słowackiego, jeżeli podkreślimy raz jeszcze olbrzymią uczuciowość Słowackiego, jeżeli w końcu po prostu zdołamy ocenić treść dzieł mistycznych. Ostatni warunek tyczy się specyalnie „Króla-Ducha“. W utworach Słowackiego z lat ostatnich nie było przytułku dla małości wahania. Mówiąc: „nie istnieje nic, prócz mojego celu — stajemy twarzą w twarz naszej indywidualnej prawdzie“. Wyzwanie to wobec zagadnień bytu narodowego jest znalezieniem jedynie możliwego ich rozwiązania.

Klęską jest dodawanie rzeczy, leżących po za aferą twórczości Słowackiego. Jego sposób myślenia jest niesłychanie ważnym i do pewnego stopnia historycznie rozstrzygającym.

Rozwinięcie Jego „pomysłów“ (jak się sam wyrażał) wymagałoby szerokich prac.

Mimo to dla umiejących czytać, a więc czuć i myśleć, powiedział wiele, bardzo wiele.

Wypracowanie wewnętrzne Jego wskazań (nieustanna wola ku wielkości człowieka) jest motywem i treścią kultu Słowackiego.

Karol Miecz.

Męczeństwo młodzieży polskiej*).

W dniu 3. maja 1823 r. t. j. w rocznicę Konstytucji Majowej uczeń klasy piątej gimnazjum w Wilnie, pietnastoletni Michał Plater, wszedłszy do klasy, zawołał: „Panowie, dziś dzień 3. Maja!“, poczem napisał na tablicy: „Vivat Konstytucja 3. Maja!“ Koledzy zaś Józef Kułakowski, Jan Czechowicz i Benedykt Kościałkowski dopisali poniżej: „jak słodkie wspomnienia dla nas rodaków, lecz niema, ktoby się o nią dopomniał“.

Ta „zbrodnia“ wywołała następstwa nieobliczalne. Aresztowano natychmiast rektora uniwersytetu wileńskiego, pod którego zarządem pozostawały gimnazja litewskie, młodocianych zaś „zbrodniarzy“ politycznych w największym sekrecie wywieziono do Warszawy, gdzie po rozpatrzeniu sprawy W. Ks. Konstanty rozkazał ich umieś-

*) Na podstawie książki Henryka Mościckiego „Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza. Tło historyczne III. części „Dziadów“. Warszawa. 1908.

cić w korpusie litewskim jako prostych szeregowców, Czechowicz nękany na śledztwie wyznał, że w Wilnie wśród akademików istnieje jakaś „sekta Promienistych“, co wraz z innymi śladami dało dygnitarzom carskim sposobność do rozpoczęcia długotrwałego węszenia po Litwie za spiskami i organizacjami młodzieży.

Komisji śledczej, kierowanej przez senatora Nowosilcowa, wiecznie pijanego kuratora szkół, rozpustnika, wyprawiającego orgje po lupanarach pod pozorem bliższego studjowania obyczajów narodu, złodzieja funduszów publicznych, udało się dzięki zdradzie Jankowskiego wpaść na trop towarzystwa akademickiego Filaretów i towarzystw gimnazjalistów w Białymstoku i Świsłoczy. Rząd zapowiedział zamknięcie wszystkich szkół. Na nic zdała się interwencja księcia Adama Czartoryskiego: car Aleksander odwrócił się plecami do dawnego przyjaciela. Rozpoczęły się masowe aresztowania: w nocy z dnia 23 na 24 października uwięziono Zana, Mickiewicza, Kowalewskiego, za nimi Czeczota, Suzina, Frejenda, Malewskiego, Domeykę, ks. Lwowicza, Pietraszkiewicza i wielu innych, razem 85, których osadzono pod ostrą strażą w celach kilku klasztorów.

Cóż było ich zbrodnią?

W r. 1817 zawiązało grono akademików wileńskich tajne Towarzystwo Filomatów. Młodzieńcy o wybitnej inteligencji, pełni zapału patrjotycznego, poszli śladem młodzieży ówczesnej Europy Zachodniej, stowarzyszając się dla wspólnego kształcenia się, dla wyrabiania charakterów w życiu koleżeńskiem, kółkowem, dla przysposobienia się do pracy narodowej. Organizatorami byli Tomasz Zan, członek wileńskiej loży wolnomularskiej i Adam Mickiewicz. Określonych celów politycznych towarzystwo nie miało, przeważał w niem kierunek naukowo-literacki, owiany duchem racjonalizmu — pisarzem, na którym się kształcili, był Wolter.

Po kilku latach pracy kółkowej grupka filomacka, pragnąc wykształcenia „ducha poświęcenia się, (słowa Zana) a nie wierszysków głupiej skargi, wykrzykiwania groźby lub próżniejszych jeszcze przechwałek“, organizuje w r. 1820 obszerne Towarzystwo Promienistych, a po rozwiązaniu tegoż przez rektora, tajne Towarzystwo Filaretów. Według planów założycieli miało ono wyrabiać członków dla Towarzystwa Patrjotycznego, organizowanego po całej Polsce przez Walerjana Łukasińskiego. Porywające wykłady historyczne Lelewela, zachęty zaciekłego masona Kontryma, twórcy wolnomyślnego Towarzystwa Szubrawców, umacniały przywódców młodzieży w ich planach. W takiej

o atmosferze skupili Filareci sporą ilość młodzieży, przysposobiając równocześnie przyszłych członków wśród uczniów gimnazjów prowincjonalnych. Częścią za ich agitacją, częścią samorzutnie, ulegając potrzebie czasu, powstawały w różnych miastach towarzystwa uczniowskie, mające wkrótce wydać szeregi i pracowników i męczenników narodowych.

Uwięzienie Promienistych-Filaretów poruszyło młodzież we wszystkich zakątkach kraju i serca gorętsze zapałały oburzeniem, rwały się do ofiar. W gimnazjum w Krożach powstaje związek Braci Czarnych, do którego prócz założycieli, Janczewskiego i Witkiewicza, należeli Zielenowicz, Pieślak, Iwaszkiewicz i Suchocki. Członków przyjmowano na słowo honoru, odrzucając przysięgę, fundowaną na religii, gdyż według słów Witkiewicza „u nas przysięga nic nie znaczy, gdyż, zgłębiwszy dobrze naszą religję, znajdujemy ją bajkami nadzianą“. Bracia Czarni postanowili wywołać zamieszki w szkole krożańskiej a potem i w innych szkołach, aby „zwiększyć liczbę winowajców i złagodzić w ten sposób karę Promienistym“ w nadziei, że „im więcej winnych w tem samem wykroczeniu, tem mniejszą będzie kara“. Zamiaru swego dopięli rozlepiając po miejscach publicznych i rozsyłając na wszystkie strony patrjotyczne odezwy i wiersze. Nawiązując do wypadków wileńskich, pisał Janczewski:

O niechże i u nas żyje Konstytucja!
Za naszą sprawą, a waszem ramieniem
Ta iskra z czasem stanie się promieniem,
Długo żądane uiści nadzieje
I dawnym blaskiem znowu zajaśnieje!

Oczywiście autorów odezw natychmiast wyśledzono, a do rozpatrzenia sprawy zjechała z Wilna komisja śledcza. Dzielnie bronili się Czarni: Janczewski przyjął całą winę na siebie. „Z okiem dumnem, suchem i pogodnem“ stanął ośmnastoletni chłopiec przed służalcami carskimi, zeznając bohatersko: „Nie zaprzeczam, żem kochał naród, pragnął ulżenia losu biedakom, zniesienia nierówności zamożności, bolało mnie, że równości w majątkach ziemnych na wszystkie stany niema zaprowadzonej...“ Zbrodniarzy zasądzono ciężko: Janczewskiego i Witkiewicza na śmierć, innych na dożywotnie roboty. W. książe złagodził wyrok o tyle, że Janczewskiego i Zielenowicza po pozbawieniu szlachectwa nakazał wysłać w kajdanach na 10 lat robót fortecznych do Bobrujska, poczem w razie zdolności mieli służyć w garnizonach orenburskich bez prawa

awansu, pozostałych odrazu wysłano w kajdanach do garnizonów na linię orenburską. Chwila ich wywiezienia uwieczniona została w opowiadaniu Sobolewskiego w III. części „Dziadów". Smutne były ich losy: Zielenowicz zmarł w więzieniu, Suchocki odebrał sobie życie w wojsku, Witkiewicz po najdziwniejszych przejściach jako ajent dyplomatyczny rosyjski w Kabul, działając na przekór rządowi, omal nie doprowadził do wojny z Anglją, a po wykryciu się planów wallenrodycznych również samobójstwem skończył...

To jedna grupa męczenników, a oto inna: Za męczenie Promienistych postanowili zemścić się gimnazjaliści w Kiejdanach za inicjatywą ośmnastoletniego syna dyrektora szkoły, Mollesona. Obmyślili oni zamach na W. Ks. Konstantego, który miał właśnie przez Kiejdany jechać do Petersburga. Po dziecinnemu rozgłosiwszy swe plany, wywołali śledztwo (komisję sprowadził rektor Molleson, nie przypuszczając, że tu chodzi o własnego jedynaka.) Aresztowani zachowali się po bohatersku. W. Książe kazał stawić przed sobą młodego Mollesona i zapytał: „dlaczego mnie prześladujesz, czy skrzywdziłem ciebie lub twoją rodzinę?". Zapytany spokojnie odpowiedział: „powziąłem zamiar zabójstwa, ponieważ ojczyźnie mej przynosisz nięszczęście". Sąd wojenny skazał Mollesona wraz z kolegą Tyrem na śmierć, innych do ciężkich robót na Sybir; karę złagodzono o tyle, że i dwóch pierwszych zesłano na ciężkie roboty do Nerczyńska. O całej tej grupie męczenników zaginęła wszelka wieść. Mollesonowi wystawił Mickiewicz pomnik niezniszczalny w „Dziadach" pod nazwiskiem Rollisona.

Przedstawione zaś w „Dziadach" prośby pani Rollisonowej u Nowosilcowa — to obraz starań matek nieletnich chłopców o złagodzenie kary. Trudny był dostęp do Nowosilcowa. „Wiadomo tylko było, że siedział od rana do nocy u księżnej Zubow. Rzucono się do niej, całowano jej ręce i nogi, podlono się przed nią. Wyuzdana wszetecznica, kochanka senatora, wstawała niekiedy od szumnej libacji, by przyjąć te biedne matki, zazwyczaj jednak odmawiała pomocy..."

W tymże samym czasie sąd wojenny skazał na śmierć lub ciężkie roboty uczniów gimnazjum w Kownie za pisanie wierszyków patrjotycznych; w Poniewieżu wymierzono 19-letniemu Józefowi Więckowiczowi 150 rózg w śledztwie, poczem zaświadczono na piśmie, że to rózgi za krnąbrność w szkole...

* * *

Straszne czasy, okropna, jedyna w świecie martyrologja młodzieży. Krwawe jej dzieje skreślił mistrzowskiem piórem uczestnik jej, wielki wieszcz narodu w III. części „Dziadów" z realizmem przygniatającym, niczego nie przesadzając, wiernie malując prawdę. Ściśle historyczna analiza p. Mościckiego, z której streszczamy powyższe obrazy, wykazała krok za krokiem dosłowną wprost dokładność zdarzeń, uwiecznionych w „Dziadach". Bierzcie do ręki Koledzy, tę bolesną skargę Mickiewicza, ostrzcie duchy i utwierdzajcie serca wspomnieniami tych cichych bohaterstw dusz młodych. Odżyjcie na nowo w tej atmosferze wzniosłości i poświęcenia! Wszak bohaterowie wileńscy, krożańscy i kiejdańscy, Promieniści i Filareci to przodkowie Wasi — wszak Wy ich spadkobiercami, latoroślami tej samej krwi! Miejcie przed oczyma ich wzory: dziś wszakże również, jeżeli nie więcej, potrzeba poświęcenia — dziś więcej może niż dawniej niebezpieczeństwo Wam grozi wyjałowienia, upodlenia... *Tad. Wrotycz.*

Do tych, którzy zostali...

Mamy na myśli kolegów z zaboru rosyjskiego i to tych, których fala lat ostatnich nie zdołała oderwać od gruntu ojczystego.

Z czem jednak zwrócić się mamy do Was, koledzy, w pisemku naszem, które znów z trudnością i może tylko dorywczo przedostawać się będzie do Was przez czujne straże wzmożonej reakcyi?

Bo przecież nić naszych dawnych stosunków została naderwaną w okresie wypadków doby ostatniej; milczał „Promień", jako organ młodzieży tak długo, jak długo aspiracye tejże przechodziły zakres jego kompetencyi.

Warunki były zmienione: w okresie wypadków rewolucyjnych tej młodzieży, którą urabiać należało dostępnymi nam środkami nie było: część jej ukryła się przed falą nowych wypadków, a część (i to znaczniejsza) poszła na ich spotkanie, składając obfite dary w ofierze zbliżającej się wolności.

Ofiar było dużo, to też nieliczna tylko garść dawnej młodzieży dotąd pozostaje wytrwale na dawnych stanowiskach pracy. W ostatniej jednak chwili stają do pracy obok nich całe legiony idących ich zastąpić nieco młodszych kolegów, którym

przypada w udziale nadać wyraz ogółowi młodzieży polskiej zaboru rosyjskiego. Dalej, istnieje niezmiernie pokaźna liczba młodzieży z Królestwa, przebywającej przymusowo lub dobrowolnie po za granicami jego; przez emigrującą młodzież i ideały, które z sobą przenosi, łączy się duchowo w chwili obecnej młodzież dwóch zaborów polski: rosyjskiego i austryackiego.

„Promień“ i skupiająca się koło niego młodzież pragnie wyzyskać wszelkiemi siłami tę okoliczność i pogłębiać w dalszym ciągu ideową i kulturalną łączność młodzieży polskiej, nietylko tych dwóch zaborów, ale wszystkich ziem polskich, a nawet dalekich kół emigracyjnych.

Z natury jednak rzeczy w pierwszej linii zwracamy się z gorącym apelem do młodzieży zaboru rosyjskiego, bo przecież temu terenowi przypadło w udziale w ostatnim okresie naszych dziejów porozbiorowych jawnie i głośno podnieść wobec Europy całej żywotność sprawy polskiej; z tej części Polski słyszeliśmy w okresie walki lat ostatnich doniosłe hasło niepodległości Polski. Wprawdzie sztandar ten szarpano w nielitościwy sposób, ze wstydem wyznać musimy, szarpały go nawet ręce polskie; czas próby jednak był krótki; bankructwo jawnych i niejawnych stronnictw ugodowych aż nadto w chwili obecnej jest widoczne i młodzieży łatwiej będzie w przyszłości oryentować się w rzeczywistej wartości naszych prądów politycznych.

Próba to była owocna, ale ciężka i kosztowna.

Młodzież z Królestwa najwięcej by nam w tej kwestyi mogła powiedzieć; ona jest świadkiem licznych rozbitków zbankrutowanych obecnie prądów ugodowych, które w spokojnej chwili przedrewolucyjnej zgrupowały w swem łonie pokaźniejsze sfery młodzieży. I dziwić się nie możemy. Wszak najświętsze hasła tej młodzieży zostały zbrukane przez ludzi, w których ona widziała jedynych bojowników za wolność swego narodu. Był to bez wątwienia cięższy zawód, aniżeli chwilowa porażka rewolucyjnych żywiołów polskich.

Wnosząc apel do wszystkich organizacyi młodzieży z Królestwa pokrewnej nam ideałami, wzywamy ich, ażeby w chwili obecnej, w chwili kryzysu ideowego, zechcieli nam pomódz w organizowaniu rozbitej chwilowo młodzieży; pragniemy, ażeby wspólnemi siłami przywrócić kołom samokształceniowym wspaniały wygląd z okresu przedrewolucyjnego; chcemy takim sposobem zgrupować młodzież szczerze demokratyczną i rewo-

lucyjną, wytwarzając na tym terenie łączność szerokich warstw młodzieży polskiej; jesteśmy przekonani, że taką tylko drogą będziemy w stanie wytworzyć z siebie realną siłę i środowisko wychowujące nowe zastępy przyszłych bojowników za sprawę kultury i ludu polskiego. Z całą świadomością zdajemy sobie sprawę, że będzie to wymagało od nas wielkiego wysiłku, ale jest to jedyna i niezawodna przed nami droga. Okres obecnego rozbicia młodzieży nie powinien być długim, albowiem nie możemy przewidzieć jakie wypadki mamy w najbliższej przed sobą przyszłości. Zresztą i obecna chwila wymaga ze strony młodzieży skonsolidowanej siły, że wspomnę choćby o sprawie szkolnej, jako najbliżej obchodzącej młodzież. Nie chcemy przesądzać wypadków i rzucać przepowiedni o przyszłości szkolnictwa polskiego.

Byliśmy jednak zawsze tego zdania, że od lepszej przyszłości oddziela nas walka, że tylko drogą imponowania siłą swemu wrogowi możemy mu wydrzeć pewne ustępstwa; chwila obecna to krótsze lub dłuższe zawieszenie broni w wyczerpanych szeregach rewolucyjnych; to chwila przewagi reakcyi, a więc chwila możliwości utraty zdobyczy rewolucyjnych; tu więc leży także niebezpieczeństwo i dla szkolnictwa polskiego.

Teraz dopiero jesteśmy świadkami tej tragicznej konsekwencyi i współzależności wypadków jakie miały miejsce w okresie naszej walki rewolucyjnej. Ci, co tak namiętnie zwalczali ruch rewolucyjny, a jednocześnie najgłośniej przyjmowali jego zdobycze, ci nie widzieli lub nie chcieli widzieć strasznej konsekwencyi swojej roboty; tragiczną dla nich samych była ich rola; dyskredytując możliwymi środkami ruch rewolucyjny, grzebali takim sposobem w najbliższej przyszłości jego zdobycze, a teraz, gdy szerokie warstwy rewolucyjne, wyczerpane walką, umilkły chwilowo, a zdobycze rewolucyi pożera reakcja — gdzież są, na jakim polu walczą ci nasi nieomylni politycy? Nawet w kuluarach Dumy petersburskiej już ich niema, a ci co tam pozostali pracują dalej dla reakcyi. A młodzież przez nich wychowywana?

Ta, wykoszlawiona ideowo, została na rozdrożu. Wprawdzie możemy się cieszyć, że tylko mała jej garść poszła do końca za swymi prowodyrami, większość zaś cofnęła się z pół drogi; obecnie jednostki więcej samodzielne i krytyczne szukają nowych sztandarów; najznaczniejsza jednak część ukryła się za parawanem bezpartyjności, lub też w dalszym ciągu osłania się miksturą

niewyraźnych kompromisowych haseł, które kiedyś wyszły z kuźnic nowoczesnych myśli polskich, obecnych bankrutów politycznych.

Obecnie nikt nie walczy o nasze zdobycze, nikt też nie walczy, by dawne utrzymać, to też grozi nam ewentualność ich utraty.

Teraz jest okres reakcyi i ugody; ugoda nasza miała wprawdzie niezmiernie pouczający przykład, co może przy boku jej zrobić reakcya, (mam na myśli chwilowe zamknięcie szkół polskich) ale cóż, nawet własne ich doświadczenie nie jest dla nich wymownym.

Miejmy nadzieję, że wszystko to jednak chwilowe: zbyt już skompromitowała się ugoda nasza, a zbyt mało znów realnych podstaw ma reakcya, byśmy jedną i drugą uważać mogli za coś dłuższego i trwalszego. Ale właśnie w tych czasach ogólnego rozbicia tym donośniej powinniśmy podnosić nasze rewolucyjno-niepodległościowe hasła, bo tylko w takim razie bliżsi będziemy tej chwili, kiedy zwarte szeregi rewolucyjnej Polski dopomną się znów o swoje prawa.

Nie do tej jednak akcyi rewolucyjnej, nie do jej tworzenia i prowadzenia wzywamy Was, koledzy; w danym razie, nasza rola może być tylko pośrednią; młodzież ma inne zadania, których pominięcie lub zaniedbanie przynieść musi krzywdę narodowi. Zadaniem Waszem w łonie nawet własnej szkoły polskiej, kierowanej nie zawsze bezstronnie, baczyć pilnie nad wychowaniem i urabianiem z siebie dzielnych obywateli i wytrwałych bojowników za swoje ideały. Pamiętajmy, że sprawa dużo ma wrogów, że nawet ci, którzy pracują dla niej, często bezwiednie krzywdę jej wyrządzają. Zadaniem naszem będzie poznać obecny stan sprawy polskiej, współczesne tendencye umysłowe, tak dalece rozliczne kierunki polityczno-społeczne.

My, młodzież rewolucyjna, opierająca wyzwolenie Polski na szerokich warstwach ludu pracującego, musimy znać ten lud, jego stanowisko we współczesnem społeczeństwie, dążenia i aspiracye, bo tylko w takim razie możemy pójść do niego i walczyć razem z nim za sprawę nowej odrodzonej kultury polskiej.

Prawda, że społeczne samowychowywanie się młodzieży przy obecnych warunkach jest rzeczą niezmiernie trudną; społeczeństwo nasze nie jest w stanie pomagać w tym kierunku mło-

dzieży i wskazywać jej tradycyjne szlaki pracy narodowej; to też drogą własnych usiłowań zdobywać musimy wyszkolenie obywatelskie.

Kto jednak weźmie się do tej pracy?

Przecież na każdym kroku spotykamy typy kolegów, złamanych wypadkami doby rewolucyjnej, wnoszących w koła młodzieży tylko zaraźliwą apatyę; przecież wszędzie w pracy społecznej spotykamy najrozmaitsze czynniki destrukcyjne.

Pozostała jednak garstka; te posępne, ale ciągle silne typy młodych, stoją teraz chwilowo odosobnione, składając wszystkie dobre aspiracye prawie wyłącznie kontemplacyi własnej.

Do tych właśnie się zwracamy i do tych zastępów młodszych kolegów, którzy, wierzymy, pośpieszą im z pomocą.

Na młodzież powracającą z emigracyi wkładamy święty obowiązek pracy na dawnych posterunkach, których pieczę powierzamy tym, którzy zostali.

Książę-biskup nie pozwala!

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne..
„Testament mój“.

Król-duch poezyi naszej nie pójdzie między ziemskich „królów prochowiska“.

Jest to wielka zasługa jednego z tych „faryzeuszy, miłość udających“, co Słowackiemu za życia „obrzydzali próg kościelny i pokazywali do Boga drogę maleńką i pełną fałszów, po której tylko robactwo ludzkie pełznąć mogło“.

Jest to jedyna zasługa owego księcia kościoła,

Który, jak sierżant, zawsze kogoś słucha,
A wolnych w Bogu ma za dyabła sługi.

Może i dobrze się stało, że kardynał Puzyna, wódz „umarłych zgrai“, co nad Polską żywą hymny mogilne zawodzą, nie uległ podszeptom chochoła narodowego i nie pozwolił zmartwychwstającego w duszach wolnych wiecznego rewolucyonisty „uczcić“ bezcześcią obłudnego, powszechnego, targowiczańskiego hołdu.

Może i dobrze się stało, że ci, „co wieczne tu marzą pokoje“, nie zdołają trupiego łoża maskaradowych pielgrzymek, samochwalczych deklamacyi i bezmyślnych wiwatowań zgotować Duchowi, co

i po śmierci ciała leci „tam, gdzie boje, gdzie się trzaskają serca i przyłbice“.

Uczcić Słowackiego — znaczy czuć, że „duchy w nas idą z nieśmiertelności rozpędem“, znaczy chcieć „świat do nowych, wielkich lotów powołać“, znaczy „z grobu poruszyć Polskę orężną“.

Jakżeby tedy na takie uczczenie zezwolić mogli przedstawiciele Romy, „niższej sercem od ludów i głową“? A wy wszyscy, coście przyświadczali „kłamstwa lokajowi“, gdy „widział prawdę — i warczał“, nie wydajcie go dziś na urągowisko.

On z was jest, on razem z wami przeciw „ludziom schylonym w nędzach i niedolach“ stoi, on, jak i wy, urąga zapowiedzi wieszcza, że „lud się rodzi“ i że „już gwiazda mu zbawienia wschodzi“.

Nie rozdzierajcie szat, że stróże trumien o Polsce żywej zapomnieli!

Są inni, co pokochali serce Jego dumne.

Tych twórczy poszum anielskich skrzydeł Jego wskrzeszonego w Polsce ducha owiewa zda się mistycznym wtórem proroczych Jego słów:

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastać będą — czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania
Szmer kości, który na cmentarzach słychać.

Naprzód z dnia 27. maja 1909. *J. Kw.*

Nareszcie!

Przed kilku dniami ustąpił z katedry uniwersytetu krakowskiego profesor Stanisław hrabia Tarnowski, z katedry historji literatury polskiej, z której przez lat 40 z całym oddaniem się stańczykowskiej sprawie pracował dla wzmacniania myśli stańczykowskiej w narodzie. Bo czemże był w gruncie rzeczy ten człowiek, ostatni dzisiaj z gromadki twórców do niedawna wszechmocnej partyi konserwatywnej?

Wszędzie i zawsze i w każdym calu politykiem tylko i to polityktem, pracującym wyłącznie dla swego ciasno określonego stronnictwa szlachecko-klerykalno-konserwatywnego.

Nie przecząc temu, że był jednostką zdolną i wybitną, stwierdzić musi każdy, oceniający go bezstronnie, że uczonym nie

był. Dzieła jego treści naukowo-literackiej odznaczają się zupełnym brakiem metody naukowej, są one w istocie bardzo interesującymi dyskursami, w których z okazji literatury, wyprowadza się nieskończoną ilość morałów politycznych i religijnych. Prócz jedynych „Pisarzów politycznych wieku XVI.“ już dziś są one wszystkie przestarzałe; już dziś takie rzeczy jak jego „Zygmunt Krasiński“, dzieło, które ugruntowało jego sławę, czyta się z uśmiechem pewnym nad jego „naukowością“ i mimowoli pyta, jak mogła nauka polska tolerować taki zbiór tendencyjnej gadaniny, ciekawej często, częściej nudnej, ale naogół więcej niż do Krasińskiego, przystającej do jakiegoś traktatu politycznego, uzasadniającego politykę stańczyków.

Jego sześciotomowa „Historja literatury polskiej“ to zastosowanie tej samej metody do dziejów naszej literatury; wartość rzeczywistą mają tam jedynie rozbiory estetyczne; zresztą wszystko traktowane nie ze stanowiska historyka literatury, lecz polityka — moralisty, chwalącego to, co w dziejach znalazł zgodnego z dzisiejszą politykę stańczyków, ganiącego objawy z polityką to niezgodne. Stąd pochodzi bojkot literatury reformacyjnej polskiej, tak bogatej i oryginalnej (z Tarnowskiego ani się dowiedzieć, że Rej np. był głową kalwinizmu polskiego i stąd ostre krytykowanie pewnych okresów twórczości Mickiewicza i Słowackiego, stąd ubliżające profesorom, znęcanie się nad najnowszą naszą literatura.

Dla wielbicieli działalności naukowej Tarnowskiego przytoczymy ustęp z monografji o Krasińskim, traktujący o Słowackiego liście do autora trzech Psalmów:

„Sposób, w jaki (Słowacki) go napisał, ten jest zły, ten jest naprawdę oburzający. „Według ciebie mój szlachcicu — Cnotą naszą znieść niewolę...“ To pierwsze słowa, i to pierwsze zaraz kłamstwo. Gdzie i kiedy Krasiński powiedział coś podobnego? Nigdy i nigdzie; a ponieważ każde jego dzieło, każdy wiersz, każde słowo zadaje Słowackiemu fałsz oczywisty, sromotny, aż żal biednego Słowackiego, bo zrobił rzecz jedną z brzydszych, jaką człowiek zrobić może; przekręcał słowa drugiego, podsuwał im myśl, jakiej w nich nie było, naciągał je wbrew oczywistości, zuchwale, bezczelnie“. I tak dalej w tym samym tonie wymyśla pan hrabia na „zarozumiałość i dumę biednego Słowackiego“. Oczywiście są to tylko podłe wymyślania, bo nieszczęście chciało, że hrabia — profesor nie zrozumiał cytowanego zdania Słowac-

kiego i sam sromotnie podsunął mu myśl, której w niem nie było. (Zdanie powyższe nie należy rozumieć: Cnotą naszą, powinniśmy znosić ciemontę, nie np. gwałtem, i to jest zgodne z przekonaniem wyrażonem w poezjach Krasińskiego — hr. Tarnowski zaś podsunął mu myśl i cnotę (t. j. zasługę) naszą z n i e ś ć (t. j. cierpieć) niewolę.

Oto próbka stronniczości, krytycyzmu — i pasji literackiej hrabiego profesora.

Ile kubłów pomyj wylał hr. Tarnowski na Asnyka, Wyspiańskiego, Żeromskiego, cytować nie będziemy, odsyłając ciekawych do drugiej części VI. tomu jego „Historyi literatury".

P e d a g o g i e m Tarnowski nie był. Poza Flachem Mazanowskim i Hoesickiem (zmiłuj się Boże tym wielkościom!) gdzież są te siły nauczone, które przez lat 40, niestrudzonej działalności profesorskiej" wychował?

Był tylko politykiem tak na katedrze, jak w sejmie, jak w Radzie szkolnej jak w samych książkach. Za taką działalność niech mu stawiają pomniki stańczycy — my nie zapomnimy mu nigdy, że przez wiele lat truł skutecznie ducha narodu.

Tad. Wr.

Z Wydawnictw.

Lassale. Napisał Herman Oncken. Przekład Dra M. Lipszyca—Balsigera. Lwów 1908. Polskie Towarzystwo nakładowe.

Jedno z pism swoich politycznych nazwał Lassale „tkaniną ognia i logiki". Słowa te najtrafniej charakteryzują samego Lassale'a. Każdy bowiem objaw działalności jego jest równie ważnym; czy Lassale'a 21 lat liczącego młodzieniaszka, piszącego o Heraklicie, czy Lassale'a dojrzałego polityka. Oncken zupełnie zrozumiał i odczuł Lassale'a, badając z równą skrupulatnością lata młodzieńcze, jak lata boju twardego, przyczem autor stara się utrzymać ciągle na wyżynie chłodnego uczonego, nie dając się unieść ani na moment miłości do samej postaci Lassale'a. Przechodzi więc ostrożnie każdy objaw jego działalności, każdy jego czyn.

I z tej metody wychodzi wprawdzie nie wbrew, ale niejako mimo woli autora, szlachetna i spoista postać Lassale'a, na którą składa się każda wygłoszona mowa, każda napisana praca.

Powstaje w ten sposób „kanclerz żelazny“, ale bez hasła „siła przed prawem“, gdyż siła, na której Lassale się opiera — proletaryat — jest źródłem tego prawa, nierozdzielną stanowi z niem całość. Dlatego trudno zwrócić w pracy Onckena uwagę na ten, lub ów objaw działalności Lassalea, bo wszystkie są równie ważne i razem wzięte tłómaczą nam całą postać. Inaczej Brandes, drugi historyk Lasale'a. Ten odtwarza postać jego raczej genialnością swej intuicyi, niż gromadzeniem materyału i jego rozpatrywaniem. Brandes stwarza impressyę Lassale'a i dlatego pominięcie tego lub owego faktu nie narusza u niego w niczem samej postaci.

Otóż tak się nam przedstawia Lassale u Onckena: interesuje nas nietylko jako uczony i polityk, ale siłą swoją i oryginalnością. Szlachetny i mściwy, dumny i zuchwały, nigdy potulny. Ta zuchwałość jest może i zaletą, bo pochodzi z żył krwi pełnych, bo pochodzi z żądzy i nieposkromionej chęci życia i czynu. Płomienna dusza 15-to letniego chłopca rozumie tylko 2 hasła: bunt i rewolucya. Lassale na wolności nie czułby się dobrze, bo nie musiałby walczyć o to szlachetne dobro. Dobrze mu, kiedy rzuca się na żelazne sztaby i czuje ich rozlegający się trzask: zwycięży lub zginie.— I dlatego dziecko mężczyzna z powodu prześladowania żydów w Damaszku powiada: Lud, który to znosi, jest godnym prześladowania; niechajby mścił się, a nie znosił cierpliwie takiego poniżenia. Czyż byłaby na świecie rewolucya bardziej od tej słuszna! O gdyby żydzi zbuntowali się, miasto ze wszystkich stron podpalili i wraz ze swymi ciemięzcami legli pod gruzami miasta! Ludu tchórzów nie zasługujesz na los lepszy.“ — Z tej duszy przemawia wprawdzie patos kroczący na bardzo wysokich koturnach, ale patos ten z żywego bije źródła. Nie są to łzy z oczu śliną zwilżonych. Wielki Heine czuje się tylko „skromną muchą“ wobec Lassale'a. Odpowiada też w zupełności duchowi Lassale'a, jeżeli bada „niezgłębionego“ Heraklita, który aż do jego czasów był także niezbadanym. Rozpatrując przytem wpływ Hegla na Lassale'a i socyalizm. Oncken suggeruje czytelnikowi, a przedewszystkiem sobie, zbyt wielkie znaczenie dyalektyki heglowskiej. Autor powiada tak: „Duchowe oblicze socyalnej demokracyi, tego najsilniejszego i najbardziej wpływowego ruchu politycznego doby obecnej, wykazuje jeszcze dzisiaj, za pośrednictwem Marksa i Lassale'a, wyraźnie rysy filozofii Hegla“, stąd stwierdza, że „socyaliści są nawskróś ideolo-

gami". Ale sam autor odstępuje częściowo od tego, stwierdzając, „że Marks samodzielnie rozwija dalej myśli Hegla, i przekształca je". Przeoczył więc Oncken, że Hegel był dla socyalistycznej myśli metodą i to metodą przekształconą przez życie realne, które wówczas przyspieszonem biegło tempem. Dla celów politycznych tworzy Lassale (1857/58)* dramat „Franciszek Sickingen". Sickingen miał być teoretycznem ujęciem wypadków z r. 1848. Na wywody Onckena co do znaczenia politycznego tego dramatu można się zgodzić, ale zbyt chłodno i to niesłusznie, ocenia autor wartość jego literacką. Zbyt długie tyrady świadczą tylko o wadliwej konstrukcyi dramatu, a nie o wartości jego poetycznej. Na podstawie fragmentów przytoczonych przez Onckena, można ocenić wielką jego wartość literacką, a co do żaru uczucia nie wielu poetów ma Lassale sobie równych. Dalszem teoretycznem ujęciem wypadków z r. 1848 stanowi „System praw nabytych" (1861). Tu nawet Oncken nie może utrzymać się na wyżynie chłodnego uczonego, który patrzy się na wszystko przez doskonałość mikroskopu i pisze z entuzyazmem o „tkaninie logiki i subtelności", jaką jest ta książka. Nie przewyższył Lassale Sawigny'ego genialnością konstrukcyi i zasobem wiedzy, ale stawiało Lassale'a bezsprzecznie wyżej „nieokiełzane pragnienie czynu". Zupełnie wyczerpująco i wszechstronnie opracował Oncken walki polityczne Lassale'a; jest to zacięta walka na dwa fronty: z niedojrzałością własnego społeczeństwa, i tu zasługa Lassale'a jest wieczną, z drugiej strony walka przeciw najmożniejszym środkom państwa burżuazyjnego, które z tych środków korzystało bez skrupułów. W tej walce nieobliczalnej w swych skutkach dla proletaryatu, Lassale jest mistrzem i nauczycielem, dowódcą i żołnierzem w jednej osobie. Walka ta prowadzi też do znajomości z Bismarckiem. Oncken w badaniu wzajemnego stosunku tych dwóch mężów nadzwyczaj ostrożny, korzysta z wszelkich znanych dotychczas źródeł. (Głównie z „Der Wanderer 1869), z enuncyacyi Bebla i listów Lassale'a. W korzystaniu z tego materyału Oncken jest nawet zbyt ostrożnym. Dodajmy do tego umiłowanie autora do postaci „żelaznego kanclerza", a zrozumiemy dlaczego w określeniu tego stosunku, Oncken tak dalece odbiega od Bebla, a zbliża się do enuncyacyi Bismarcka, jakkolwiek sam Oncken stwierdza pośrednio, że enuncyacye te nie w zupełności zgodne są z prawdą. Nie przezwyciężył więc

* przełożył na polski Mirandola.

autor trudności ,które mu się tu nasuwały, wytłómaczony zresztą tem, że dotychczas nie odnaleziono listów Bismarcka do Lassalea. Wyszedł natomiast autor zwycięsko w kreśleniu ostatnich wypadków z życia Lassale'a, w szczególności stosunku jego do Heleny Dönniges. I słusznie stwierdza wbrew wszelkim zarzutom, jakoby Lassale ostatnim czynem swoim sprzeniewierzył się całemu życiu, że „nigdy Lassale nie był bardziej sobą, jak w tych ostatnich tygodniach swego życia“. — Przekład książki z wyjątkiem nieznacznych usterek bardzo dobry.

O. M.

Bol. Limanowski: *Historya powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.* — Wydanie drugie, przerobione.

Na półkach księgarskich ukazała się nowa książka Bolesława Limanowskiego „Historya powstania narodu polskiego 1863 i 1864“, przerobiona i uzupełniona edycya drugiej książki wydanej bezimiennie jeszcze przed ćwierćwiekiem. Wyszła ona z pod pióra jednego z najczynniejszych działaczy emigracyi popowstaniowej, uczestnika ruchów powstańczych; jest też z jednej strony źródłem historycznem dużej wartości, zawierającem niejednokrotnie ciekawe nowe szczegóły, z drugiej zaś strony w miejscach polemicznych zbija skutecznie tendencyjne fałsze historyczne konserwatywnych publicystów. Nie wyczerpuje wprawdzie dzieło Limanowskiego całego ogromnego materyału dziejowego lat powstańczych, nie dotyka ono szeregu kwestyi ważnych; lecz szukać w tem winy autora nie można. Przyczyną tego jest rozproszenie źródeł historycznych, niewydobytych po dziś dzień z familijnych skarbców, a mogących niejedną zagadkę rozwiązać. Ma jednak dzieło o powstaniu styczniowem znaczenie niepoślednie jako pierwszorzędnej wartości podręcznik oświetlający w jasny sposób całość akcyi insurrekcyjnej i jej genezę. Szczególnie ta właśnie część dzieła, która mówi o epoce przedrewolucyjnej, wybija się tak historyczną wiernością jak umiejętnem i właciwem ujęciem charakteru ruchów ówczesnych, dla dziejów myśli niepodległościowej niepomiernie ważnych.

Wśród młodzieży książka znaleźć winna popyt jak największy, przyjęcie najgorętsze. Znakomity publicysta — działacz narodowy, taką miłością otoczył ruch rewolucyjny lat sześćdziesiątych, z takim młodzieńczym zapałem odnosi się do idei, która bojownikom wolności przyświecała, że krzewić powinno się ją

między wszystkimi tymi, którzy śpią jeszcze. Natchnie ich tem przeświadczeniem, które w formie cytatu z „Giaura“ autor na czele książki stawia, że walka o wolność „sto razy wrogów zachwiana potęgą, skończy zwycięstwem“.

S. L.

Gustaw Daniłowski: JASKÓŁKA — powieść w 2 tomach,

Tę książkę trzeba czytać i trzeba kochać. Kryje się w niej ostrzegawcze „memento“ dla wszystkich, co przestali wierzyć. Wątła postać „jaskółki“ promienieje przedziwnem światłem. Nie uszanowano tego zwiastuna nowych czasów. Przeto wieje z kart „Jaskółki“ chłód wyroku na ludzi małego ducha. Książka ta jest sądem. Przyczyny wyroku szukać należy w historyi rewolucyi rosyjskiej. Czy może spotkać gorszy los człowieka, jak zabójstwo przez siebie samego istoty, która zapewniła mu szczęście prawdziwego człowieka? „Mąż“ „jaskółki“ nie umiał uszanować swego człowieczeństwa. Dwie jego żony: jedna z ducha, druga z ciała giną w szeregach jego naturalnych wrogów. Są w „Jaskółce“ stronice pisane łzami „Z minionych dni“, są takie, które są jednym nadludzko bolesnym wykrzykiem przeciw teraźniejszości, są takie, w których przegląda się codzienne szare, bezduszne życie, a są takie, które same są szarpnięciem, okrzykiem, odezwą, propagandą...

Cała zbrodniczość tych, którzy mają w swem ręku stan posiadania, przemawia swojemi zakrwawionemi wargami. Szepleni słowa wiecznie słyszanych obelg, powtarza rozkazy nieustannego plugawienia ludzkiej duszy. Nad nim i „Jaskółka“, ukazująca w pomroku teraźniejszości słodką twarz przeczystej dziewczyny, co życie swe życiem prawdziwego człowieka przeżyła. Nie mogła znieść najstraszniejszego: zawiedzionej i podeptanej wiary.

A druga „żona“ Orskiego, uosobieniem jest pełnego, bujnego życia, co nie zna kłamstwa i obłudy rzeczywistości. Kochając zdobywa się na uświadomienie sobie, czem jest, a czem by być mogła i ginie śmiercią bohaterską w balowej sukni, by stwierdzić, że była, bo czuła, myślała i wierzyła. W „Jaskółce“ jest rewolucya polska i rewolucya rosyjska.

„Jest“ to znaczy, że w książce tej przechodzi od stadyum nikłego, niepozornego do szczytów napięcia uczuciowego, od drobnych, nieznaczących odruchów budzącego się oporu, do szczytów tragizmu u ludzi, którzy zatracili wiarę nie tylko w czyn, lecz: w jego możliwość. Ci ostatni zostali wyrwani z korzeniem i pójdą na zagładę. Umiejący czynić wracają na grunt rodzinny i tu ze zdwojoną energią naprężają muskuły. Ich czyn zapali gromnicę staremu świata.

Tło „Jaskółki“, to szybko zmieniający się teren współczesnego świata. Krok za krokiem dążymy za szeregiem ludzi, którzy w miarę rozwoju powieści stają się nam coraz bliżsi. U zenitu napotykamy na rozkwit najważniejszego pierwiastka każdego charakteru: u jednych: bohaterstwo, u drugich: podłość lub nicość odgrywa tę rolę. Każda postać staje w „Jaskółce“ w chwili dla się rozstrzygającej wobec prawdziwego oblicza rzeczywistości i wtedy bez maski należycie się wypowiada. Daniłowski jest wielkim lirykiem. Nie często spotyka się takie ustępy, jak koniec pier-

wszego tomu, lub śmierć „Jaskółki“. Nieporównane zestawienia nastrojów dwóch rozmawiających osób tworzą rozdziały, na których można uczyć się czytać.

Rewolucya przeszła tu przez pryzmat konsekwentnego znawcy dusz ludzkich. W ślad za tem wszystkiem, co zewnętrzne obramowanie wypadków stanowi, idzie zapalne serce poety, co przezwyciężając swoje odludne stanowisko, znalazł wreszcie współwymierne środowisko i takie ludzkie dusze, którym bezpiecznie mógł oddać bezmiar swego entuzyazmu. Jasne uwydatnienie takiego postawienia postaci, jak to uczynił Daniłowski ze swą „Jaskółką“, wytwarza potężną perspektywę na warunki, w jakich działali i walczyli rewolucyoniści w Królestwie. Zresztą chodzi o jedno. Bez walk o podstawy naszego poglądu na świat przetwarza Daniłowski całe szeregi innych problemów. O jego technice mówiłem wyżej. Ukochaniem prawd, które głosili bojownicy, wzbił się nad innych. To zapewnia wdzięczność i posłuch. Stworzeniem „Jaskółki“ oświetlił cały przepych dobrej woli tych bojowników.

Z książki takiej może płynąć tylko moc..

Czytajcie!

Karol Miecz.

Korespondencje.

Lwów, w maju 1909.

Zmieniły się gruntownie stosunki wśród młodzieży lwowskiej w ciągu ostatnich lat. Lat kilka temu prosperowała jeszcze na gruncie tutejszym liczebnie potężna, ideowo nikła bezpartyjna organizacya młodzieży polskiej. Zdawkowe hasła zaściankowych patryotów, bez treści głębszej, bez myśli przewodniej, do celu prowadzącej, skupiać musiały pod jednym sztandarem wszystkich tych, których organizacyjny radykalizm narodowy na papierze harmonizował z chwiejnością zasad własnych i brakiem chęci do walki. Organizacya młodzieży, żeby istnieć, musi mieć siły żywotne, musi mieć linię rozwojową i w jej kierunku się rozwijać. Bezpartyjna organizacya lwowska tego nie miała; powstała jako reakcya przeciw bezrozumnej polityce menerów młodzieńczych grup endeckich, jednoczyła wszystkich tych, którzy się wstydzili narodowej demokracji, a bali się socjalizmu. Toteż zapobiedz upadkowi własnemu mogła tylko przez postawienie programu radykalnego społecznie i narodowo i przez oparcie pracy kółkowej na obszernym materjale samokształceniowym. Z winy krótkowidztwa i chwiejności swoich naczelników nie uczyniła tego i to sprowadziło wkrótce agonię długą, powolną, zwykłą u tych, którym sił brak do życia. Dziś widzieć możemy wychowanków tej organizacyi w obozach wszystkich, część ich naczelne zajmuje stanowiska w endeckiej grupie uniwersyteckiej, część przeszła po upadku bezpartyjnych hasełek pod sztandar pracy wytrwałej i równie wytrwałej walki do obozu „Promienia“ i jego sympatyków. Niedobitki znalazły się na stanowiskach — prefektów akademickiej sodalicji marjańskiej.

Organizacyę narodowo-demokratyczną, która istnieć przestała przed kilku laty, wskrzeszono roku przeszłego, oparto ją w pierwszym rzędzie na studentach młodszych. Dziś organizacya ta ma członków wielu, są to jednak po największej części jednostki nieuświadomione, nie zdające sobie sprawy z szkodliwości programu, który im do głowy wtłaczają starsi‘ „doświadczeni“ menerzy z Czytelni Akademickiej Ogarnęła endecka organicacya placówek wiele, ale w ostanich czasach grunt zaczyna im usuwać się z pod nóg w całym szeregu gimnazyów, wypieramy ich stamtąd z zapałem, rozszerzając ożywcze i wzniosłe hasła wolnościowe.

Grupa nasza, która w czasach ogólnej apatyi i bezczynności nie potrafiła ze śpiączki się wyrwać, dziś pod sprężystem i silnem kierownictwem rozwija się doskonale. I jeżeli nie dorównywamy jeszcze endekom liczbą, to uświadowieniem, gotością do czynu i poświęceń za sprawę wolnościową przerastamy ich z pewnością. Wewnątrz grupy naszej dokonała się ostatnimi czasy ewolucja doniosła i poważna. Elementy beznarodowościowe lub międzynarodowo usposobione, dla których hasło niepodległości narodowej było nienawistne, ustąpiły, zdołaliśmy znaczną część kolegów z drogi złej sprowadzić, część wystąpiła, tworząc, odrębną, śmiesznie małą grupkę zwolenników narodowo-żydowskiego „zjednoczenia“, kilku zawiedzionych w nadziejach apostołów organizacyi trójnarodowościowej przeniosło swoje zapały społeczne poza granice organizacyi. My, którzyśmy pozostali, skonsolidowaliśmy się wewnętrznie i idziemy do pracy „silni jednością“, z przeświadczeniem, że nasze narodowe, niepodległościowe, i społeczne postulaty urzeczywistnić się dadzą i muszą. Nawrócić tych, których na manowce endeckie sprowadzono, poruszyć ogół śpiących lub oddających się tylko sportowi i zabawie — to praca, która nas oczekuje w najbliższych czasach.

Niepodległościowiec.

Kraków, w kwietniu.

Dawno już nie miał „Promień“ korespondencyi z Krakowa, tak, że biorąc teraz pióro do ręki, nie pamiętam już, jak ostatni korespondent z Krakowa informował ogół kolegów o ruchu Promienistych w Krakowie. Wiem tylko tyle, że niechęć mnie ogarnia, gdy w sprawach krakowskich pisać lub mówić przychodzi. Trzeba bowiem na początku samym się przyznać, że ruch nasz jest tu bardzo słaby i nikły, co jest tem przykszejsze, że bardzo łatwo mogłoby być zupełnie inaczej. Brak nam talentów organizatorskich, a jak wiadomo zapewne wszystkim, fala nastroju rewolucyjnego, ogarniającego do niedawna całą młodzież polską, opadła teraz prawie zupełnie z powodów, których nie miejsce jednak w krótkiej korespondencyi roztrząsać. To też, zdając sobie dokładnie sprawę z tego kryzysu, jaki nasza organizacya obecnie przeżywa, postawiliśmy sobie jako zasadę, aby w pierwszym rzędzie przetrwać ten czas śpiączki ogólnej możliwie najpomyślniej. Z tego powodu nie daliśmy w tym roku żadnych dowodów naszego istnienia ogółowi. Wiedzieliśmy, że otwarte wystąpienie na zewnątrz nie przyniesie nam obecnie żadnej korzyści. Zwróciliśmy natomiast naszą uwagę na agitacyę osobistą wśród kolegów, ale i tu nie otrzymaliśmy pożądanych skutków.

W takim więc ciężkim dla nas czasie zrozumiałą jest rzeczą, w jak wysokim stopniu potrzebną nam była zgoda wewnętrzna, A i tej zabrakło, i organizacya nasza była przez cały ten rok widownią ciężkiej walki wewnętrznej. Życie nasze organizacyjne przedstawia się następująco: członkowie nasi pracują w kółkach samokształcenia, które zbierają się przeważnie raz na tydzień. A prócz tego raz na tydzień zbiera się cała organizacya na t. zw. pełne posiedzenie. Na treść tego składa się zwykle referat o dowolnej treści i ewentualnie dyskusya nad nim. Te właśnie „pełne posiedzenia" stały się areną tej walki.

Od samego początku roku w organizacyi naszej starły się ze sobą trzy żywioły: jeden słynie pod nazwą „anarchistów", aczkolwiek nic wspólnego z anarchizmem nie ma (o tyle chyba, o ile mają anarchistyczny ustrój zdolności myślowych względem logiki). Ludzie ci, a właściwie, jak oni siebie tytułują, „człowieki", cytują na każdym kroku dwie strony z Nietzschego, Krapotkina, Stirnera, a później znowu z Nietzschego, i są stanowczo zawsze i wszędzie w opozycyi. Dochodziło nawet do tego, że jeden z nich twierdził dość długo, że my nie jesteśmy, względnie nie powinniśmy być, „organizacyą", bo to „nieetycznie". Ale wściekłość ich nie zna granic, gdy spotykają się z socyalizmem. Tu widzą przyczynę wszystkich nieszczęść, i żeby zrobić na złość socyaliście udowadniali, że szkoła austryacka jest doskonałą, narodową, a że profesorowie są ani mniej ani więcej, jak tylko ojcami naszymi (nie zazdroszczę). Drugi żywioł — są to tak zwani przez siebie samych „marksiści". Ci znowu odznaczają się tem, że wyrzekli się raz na zawsze sztuki myślenia, a myśli za nich ich mistrz (bytujący gdzieś poza naszą organizacyą), człowiek chory bardzo cieżko na odczytomanję. Jego to oni słuchają, a zresztą postawili sobie, jako zasadę, w niczem nie dać się przekonać. A zwłaszcza są oni nieprzekonalni, gdy chodzi o niepodległość Polski. Skoro ich mistrz ogłosił im razu pewnego, że proletaryat nie ma interesów narodowych, zdecydowani oni są uznać postulat niepodległości żydowskiej, rusińskiej, papuaskiej, byle tylko nie polskiej. Zajmują się oni wszelkiemi kwestyami narodowemi: żydowską, ruską, niemiecką, serbską, byle nie polską. I ci ludzie sądzą, że oni znają, lub wogóle mają cokolwiek wspólnego z Marksem, gorącym zwolennikiem niepodległości Polski! — Trzeci wreszcie żywioł to jest młodzież radykalno-postępowa polska, która da się określić, jako socyaliści polscy. Ten właśnie żywioł dał hasło do walki. Sądzili, mianowicie, oni, że należy w dzisiejszych ciężkich czasach upadku zaznaczyć silnie dążenia niepodległościowe postępowej młodzieży polskiej. W tym duchu postawiono wniosek jeszcze w jesieni, ale przeszedł on dopiero na jednem z ostatnich posiedzeń. Po przejściu tego wniosku obie grupy opozycyjne opuściły z pianą na ustach „tłumnie" organizacyę, sądząc, że niepodległość Polski jest najwyższym wyrazem wstecznictwa. Oczywista rzecz, że taka „masowa" secesya osłabiła nas nieco, ale my coraz więcej skłaniamy się do ograniczenia się w pierwszym rzędzie na ruchu samokształceniowym, a więc czy trochę więcej, czy mniej ludzi będzie przychodziło na nasze posiedzenia, jest dla nas rzeczą obojętną.

Na jednem z ostatnich naszych posiedzeń wysłuchaliśmy przemowy delegata komitetu centralnego i przesłaliśmy komitetowi bratnie pozdrowienie.

Promienisty z Krakowa.

Lwów *(korespondencya ze szkół żeńskich).* Warto słów kilka poświęcić stosunkom i systemowi szkolnemu w lwowskich szkołach żeńskich. W zasadzie nie różnią się przeważnie od szkół średnich męskich, w praktyce jeszcze mniej dają korzyści, mniej wykształcenia, jeszcze ujemniej na młode charaktery wpływają. Już sam plan naukowy jest z gruntu fałszywy; należałoby przecie, jak niejednokrotnie na to w ankietach i artykułach zwracano uwagę, zapoznać wychowanki zakładu z najważniejszemi zdobyczami wiedzy w dziedzinie nauk przyrodniczych, dać im pogląd szerszy na dzieje powszechne i na rozwój kultury, a cały program naukowy oprzeć na podstawie narodowej. A u nas jak się dzieje? Wykłady nauk przyrodniczych ograniczają się do wtłoczenia nam w głowy formułek pamięciowych, o tych wynikach badań naukowych, które podstawę stanowią dzisiejszej wiedzy przyrodniczej, milczą profesorowie konsekwentnie. A historya powszechna, a literatura? Zacieśnianie się do szczegółów i szczególików, bez prób choćby rozjaśnienia horyzontu dziejowego, bez wnikania w głębsze przyczyny wypadków historycznych lub prądów literackich — oto system nauczania tych przedmiotów. Najsmutniej jednak przedstawia się nauka historyi i literatury ojczystej. Tendencyjne fałszowania wypadków dziejowych, przypisywanie zmyślonych intencyi największym wieszczom naszym pomijanie systematyczne najwznioślejszych ruchów narodowych, szkalowanie walk niepodległościowych — to są programowe punkty galicyjskiego „unarodowienia“ szkoły. I jeśli znajdzie się czasem jednostka, która ominąć chce ten system, która ma wyższe cele pedagogiczne, wkrótce opadną jej ręce, ustaną zamiary.

Przeciw systemowi zakorzenionemu od lat jednostka nie poradzi. Tu trzeba walki na całej linii, walki ze strony tych, którzy chcą, aby ich dzieci w szkole tutejszej kształcono wedle metod ówczesnych i walki rzesz tych, których dusze młode szkoła ta łamie i paczy. A młodzież ta pod każdym względem bezczynną jest dzisiaj i niewiele jest jednostek wśród nas, które mogą się zdobyć na jedno słowo protestu.

Królewianka.

Brzeżany.

Dawniej młodzież polską tutejszego zakładu można było podzielić na dwie grupy: na młodzieńców myślących, o pewnych duchowych aspiracyach, i na bezmyślną rzeszę, dla której poza marzeniami o karyerze postulaty duszy nie istniały.

Zjawiła się jednak endecya, która koniecznie chciała mieć swoją placówkę w brzeżańskiem gimnazyum. Przeważna część młodzieży polskiej bynajmniej nie zdradzała zachwytu dla krzykactwa wszechpolskiego, zbyt bowiem ceniła indywidualną swobodę, aby ją zakuć w ciasne ramy bezwzględnego posłuszeństwa wobec takich programów partyjnych.

N. D. wysłała do Brzeżan swoich apostołów, którzy wśród tutejszej młodzieży popularyzowali ideę „Polski od morza do morza“ i głosili etykę nowej miłości Poczęto siać ziarno nienawiści narodowościowej. Ponieważ ci koloniści endeccy pod względem wykształcenia i inteligencyi, stoją na bardzo niskim poziomie, niewielu zyskali zwolenników.

Chcieli jednak mieć za wszelką cenę silną partyę, zaczęli więc grać na strunach niskich instynktów i demagogii, aż wreszcie dokonali tego, że dziś zdołali skupić koło siebie, wszystko to, co dotychczas bezmyślny pędziło żywot.

W ten sposób kronika tutejszejszego zakładu zapisała niezwykły w dziejach swoich fakt, iż w murach brzeżańskiego gimnazyum po raz pierwszy pojawiła się partya polityczna, oraz że ignorowany przedtem typ studenckiego filistra i baciarza zaczyna odtąd życiu gimnazyalnemu nadawać pewien ton.

Gdy zorganizowanie tych elementów w grupę polityczną, o charakterze „narodowym“ było już rzeczą dokonaną, wówczas postanowiono rozprawić się z tą częścią młodzieży, która zakusom endeckim się oparła.

Zrazu brakowało im broni do walki, gdyż nie mogli pokonać przeciwników inteligencyą i wykształceniem.

Od czegoż jednak spryt endecki?

Wyszukali więc sami w sobie pewne wartości i zalety przy pomocy których postanowili walczyć. Mianowicie położyli główny nacisk na „narodowy“ charakter partyi endeckiej i to przeciwstawiali oni szczytnym ideałom nauki i kultury.

Przywłaszczając zaś sobie monopol na patryotyzm, na podstawie swojej „narodowej“ logiki wywnioskowali, że kto nie jest narodowym-demokratą, nie jest Polakiem, a kto nie jest Polakiem — to napewno socyalista. W ten sposób wszystkim, którzy nie szli z nimi ręka w rękę odmówili polskości i okrzyczeli za socyalistów.

Tak brzeżańskie gimnazyum doczekało się nowej niespodzianki, a mianowicie w murach szkolnych ukazało się straszne widmo czerwonej płachty, szerząc wokół zgrozę i przerażenie.

Rzecz naturalna, iż najbardziej przeraził się katecheta.

Odtąd zaczęła się nagonka na wszystkich nie — wszechpolaków.

Chcąc oddać cesarzowi, co cesarskiego, musimy przyznać katechecie niezwykłe uzdolnienie w prowadzeniu tajnych intryg, wprawdzie bezskutecznych, mających na celu zgotowanie grobu ruchowi socyalistycznemu wśród młodzieży.

Wobec takich stosuków nie należy się wcale dziwić rozpanoszeniu się endencyi w tutejszym zakładzie. Dzisiaj ta ich wielkość polega w liczbie, w tłumie jednostek lichych tak pod względem umysłowym jak i etycznym.

Wogóle trudno wśród nich znaleść człowieka, któryby wogóle myślał. To wszystko, jak stado pędzone autorytetem demagoga przewódcy.

W jaki zaś sposób taki pasterz zdobywa sobie posłuch wśród swoich owieczek, to jest jedną wśród licznych sztuczek endeckich. Mianowicie otacza swoją osobę nimbem uroku regularnego, opowiadając naiwnym chłopcom historyjki narodowe i przepowiadając rychłe powstanie. Wszystkiego zaś unika, coby go mogło skompromitować w oczach swoich partyjników i surowo zabrania się im wdawać z ludźmi, od których by mogli usłyszeć parę słów prawdy.

Do obozu endeckiego zbiegają się tylko znęceni interesem osobistym. Jeden potrzebuje protekcyi księdza, drugi prof. Hassnego, trzeci znowu

z obawy przed prof. Rylskim przy maturze hołduje zasadom narodowo-demokratycznym.

To wszystko nazywa się charakterem narodowym i służeniem idei polskiej. Zaprawdę nieszczęśliwą by była Polska gdyby miała takich tylko synów. Na dzisiejszy tryumf endencyi odpowiadamy tem intezywniejszą pracą nad ukształceniem własnym dusz, odpowiadamy pracą, która nam otworzy wrota prawdziwej kultury, gdyż bez niej Polski przyszłej wyobrazić sobie nie umiemy.

Na tem kończę swoją notatkę, a nie moja wina, że czytelnicy spotkają się z rozczarowaniem. Zapewne podziewano się, że będę pisał ogórnych lotach młodych dusz, o entuzyazmie i porywach zbudzonych do życia serc.

Niestety notatka moja jest tak belesną, jak obecna teraźniejszość reakcyi i zastoju. Mniejmy nadzieję, że przy wytrwałej pracy, lepszej i jaśniejszej doczekamy przyszłości. *N.*

Varia.

Z życia akademickiego we Lwowie.

W lwowskich stosunkach akademickich zaszła roku ubiegłego zmiana doniosła. Liczny, lecz rozprószony, pozbawiony oparcia, element postępowy, rekrutujący się z radykalnych rzesz techników, zorganizowanych w „Bratniej Pomocy Słuchaczów Techniki“ i luzem chodzących studentów uniwersytetu, stworzył towarzystwo ogólnoakademickie polskiej młodzieży postępowej, które jednoczyć i reprezentować ma ogół tej młodzieży. Towarzystwo, któremu nadano nazwę „Życie“, podjęło żywą robotę kulturalną i oświatową, a równocześnie skupiło ruch towarzyski, którego brak wśród młodzieży akademickiej oddawna dawał się odczuwać. Dziś „Życie“ jest jedynem towarzystwem ogólnoakademickiem, które systematycznie prowadzi poważną akcyę odczytową, a liczba i poziom tych odczytów stawiają towarzystwo w rzędzie pierwszych w mieście instytucyi kulturalnych. Dość wymienić prelegentów i tytuły prelekcyi. Ludwik Kulczycki, Wroński, Cezary Jellenta, Aleksander Lednicki, prof. Maykowski, Perl, dr. Aszkenaze, Juliusz Tenner, Władysław Studnicki, Limanowski, to najwybitniejsi „odczytowcy“ „Życia“. A tematy odczytów były różnorodne. Z zakresu literatury mówił o „Dziejach grzechu“ prof. Stanisław Maykowski w pełnych prawdziwego zrozumienia i polotu słowach, znany esteta i teoretyk sztuki „żywego słowa“ p. Juliusz Tenner, świeżo mianowany lektor Wszechnicy lwowskiej, czytał o granicach między poezyą i prozą; w szeregu odczytów omówiono dzieła Arcybaszewa, Ibsena, Strindberga. W dziedzinie nauk społecznych wygłosił dwie prelekcye z zakresu socyologii autor wielu prac socyologicznych Ludwik Kulczycki, o systemach prawa wyborczego mowił dr. Aszkenaze. Sporo odczytów poświęcono zagadnieniom polityki bieżącej, wspomnieć odczyt pedeka Lednickiego o „trzech dumach państwowych i prelekcye Wrońskiego i Studnickiego o stanie obecnym sprawy polskiej. Nadto urządziło towarzystwo jedyny we Lwowie obchód ku czci znakomitego pisarza i polityka Świętochowskiego, obecnie w planie jest uczczenie Słowackiego sto-

sownym obchodem. Liczba członków towarzystwa przerosła ostatnimi czasy cyfrę 300, a tylko z powodu opieszałości i braku zmysłu organizacyjnego młodzieży postępowej nie jest dwukrotnie większa. W ostatnich czasach siła postępu wśród akademików coraz wyraźniej się uwydatnia, dwa wiece samodzielnie zwołane, ogromny zastęp zwolenników na ostatnich wiecach zwołany wspólnie z naszymi demokratami, niedwuznacznie daje do poznania, że osławiona „wszechpotęga“ czytelni akademickiej należy do „chlubnej“, lecz minionej przeszłości. Stanowcze wystąpienie na wiecu odbytym w grudniu z.r. przeciw naruszeniu autonomii uniwersytetu wraz z potępieniem ordynarnych band endeckich, obniżających poziom życia akademickiego, zyskało młodzieży postępowej ogólne uznanie w sferach młodzieży i społeczeństwa całego. A męski, pełen prawdziwego, dobrze pojętego patryotyzmu, protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny, jednogłośnie uchwalony na zwołanym przez młodzież postępową wiecu w maju br. stanowczością swoją i niedwuznacznem określeniem szczerej rewolucyjności narodowej wywołał wśród licznych rzesz młodzieży wprost entuzyazm. Postępowanie bojówki endeckiej na wiecach uniwersyteckich, urządzonych ostatnio w sprawach natury humanitarnej lub naukowej, kiedy nawet tutaj nie mogli „menerzy“ porzucić swej bezwzględnej metody majoryzacyi wywołało ogólny niesmak Nie mając faktycznej większości pomogli sobie rachmistrze Czytelni przy obliczaniu głosów tą szczególną metodą, która każe przeciwnikom odejmować głosy, a sobie dodawać. Rzecz jasna, że taki proceder zniechęcić musi do tej grupy wszystkie jednostki szlachetniejsze. Na technice zdyskredytowali się narodowi demokraci głupią taktyką w akcyi w sprawie potrzeb techniki, usuwając się od akcyi strejkowej, podjętej przez ogół technicki. Bezwzględna walka, którą toczą oni przeciw Bratniej Pomocy nie pomoże im z pewnością. „Bratniak“ technicki taką zyskał sobie stanowisko w sferach słuchaczów mrówczą pracą humanitarną i oświatową i znakomitą reprezentacyą interesów rzesz technickich, że krzyk pupilów „Czytelni akademickiej“ tej dobrej sławy naruszyć nie potrafi. Zresztą sposoby, których chwytają się ci panowie obecnie, wymownie swiadczą o tem, że brak im siły organizacyjnej, że blizki swój upadek przeczuwają, że go się boją.

Autonomia p. Dembowskiego. Ciekawy jest stosunek autonomicznej c. k. Rady szkolnej krajowej do rozporządzeń ministerstwa oświaty. Ilekroć zdarzy się wypadkiem, że z ministerstwa wyjdzie jaki projekt ulg dla młodzieży, Rada szkolna zaznacza swoją autonomiczność tem, że ulgi kasuje, a nad projektami reform przechodzi do porządku. Dowiadujemy się, że propozycyę ministerstwa, aby wakacye we Wschodniej Galicyi ze względu na krótkość świąt ruskich w tym roku rozpocząć 8 lipca, p Dembowski stara się zmienić w tym kierunku, aby rok szkolny zakończyć 15 lipca, a jako rekompensatę nowy rok rozpocząć 9 września Czas wreszcie, żeby to ekscentryczne pojmowanie autonomii ze strony eks-starosty z Mościsk już ustało.

Praktyki religijne jako kara. W czwartem gimnazyum lwowskiem zdarzył się komiczny wypadek. Na mszy polowej 2. maja jadło kilku chłopców z klas niższych precle. Zoczył to bystrem wzrokiem jeden z pedagogów gimnazyalnych i natychmiast oddał sprawę pod sąd dyrektorski. Areo-

pag najwyższy wydał po naradzie z katechetą wyrok, którego treść i motywy wywołu ı ogólne salwy śmiechu we wszystkich sferach miasta. Oto skazano całe gimnazyum na karę odbycia spowiedzi i przyjęcia komunii. Risum teneatis! Same władze szkolne traktują dziś już praktyki religijne jako karę dla występnych. Dowód uświadomienia podagogicznego!

Zygmunt Drozdowicz

słuchacz filozofii

zmarł w Krakowie 1. marca 1909 r.

Ubył jeden z pracowitszych bezimiennych kowali lepszego jutra, znieruchomiały dłonie umiejętnie miażdżące kilofem prawdy, zamilkły usta zawsze pełne goryczy, protestu przeciw krzywdzie, wyrządzonej słabym i wydziedziczonym.

„Niema po co dłużej męczyć się szarzyzną“ — skarżył się w pośmiertnych zapiskach — płomienny duch rewolucyi; nieubłagany zjadliwy karciciel wszelkiego egoizmu dławił się w dusznej atmosferze zwycięstwa czarnych sił.

Od wczesnej młodości szczery wyznawca zasad socyalistycznych pozostał im wierny do ostatniego tchnienia swego pożytecznego żywota. Z przeczystem hasłem całkowitego wyzwolenia, czystego człowieczeństwa, szedł poprzez życie borykać się w imię ukochanej prawdy i świetlanej idei. Walczył zawsze w pierwszych szeregach i nie mogąc przeboleć przegranej bitwy odszedł prosząc o szacunek.

Spij spokojnie, zacny druhu z pod znaku walki z wszelkiem ciemięstwem. W wielkiej godzinie zmartwychwstania ludu polskiego, nad grobym Twym powiewać będzie umiłowany zwycięski proporzec.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Jan Szczyrek.**

Drukiem Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29.